Nr 111. Kraków, Niedziela 15 Maja 1904. Rok XXIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa**: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego. Sukiennice. — Handel Kretschmera. Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg.

W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 31.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Nowa ustawa kolonizacyjna.

Kraków, 14 maja.

Dwudniowe rozprawy nad antipolską nowelą kolonizacyjną w Sejmie pruskim dowiodły, że rząd pruski z zupełną pewnością i świadomością celu swej polityki, dąży do usunięcia przeszkód, tamujących germański zalew na wschodnich kresach państwa. Gdyby jedynie o usunięcie przeszkód chodziło, byłoby to naturalnem prawem władzy państwowej, ale z chwilą, gdy w grę wchodzi pogwałcenie konstytucyi państwa, gdy chodzi o wyzucie z praw pewnej części obywateli państwa dlatego, że mówią innym językiem i bronią praw swoich do bytu i swoich po przodkach odziedziczonych, odwiecznych siedzib, jest to aktem cynizmu politycznego, jest jednym z tych gwałtów, które historya zapisze w księdze dziejów ku przestrodze przyszłych pokoleń.

Rząd pruski, posiadając w Sejmie większość, dopnie oczywiście swego celu, ale moralna klęska, z jaką to Pyrrhusowe zwycięstwo jest połączone, będzie mu na długo pamiętną. Sumienie polityczne obudziło się nawet po stronie Niemców i dawno już żaden pruski minister nie słyszał w Sejmie takich dosadnych słów potępienia polityki państwowej, jak br. Hammerstein z ust posłów Roerena, Trägera, Skarzyńskiego i Dziembowskiego.

Niepodobna przytaczać tu świetnych argumentów i zwrotów wzmiankowanych czterech mowców i dosadnych słów, któremi miażdżyli bezlitośnie, w imię idei sprawiedliwości i kultury, wykrętne wywody ministrów. Akta Sejmu ze stenograficznemi zapiskami głosów oburzenia, jakie padły z ust wolnomyślnych Niemców, pozostaną dziejowym dokumentem ku hańbie Niemiec współczesnych. Pociechą jednak dla nas będzie zanotować kilka znamienniejszych głosów, podniesionych w obronie Polaków, — a wraz z niemi wyraz szczerej wdzięczności dla obrońców słusznej sprawy, którzy umieli się wznieść ponad ciasny szowinizm pruski i rzucić rodakom swym w oczy gryzący wyrzut, że ulegli parciu „Towarz. obrony kresów wschodnich“, które z nieznaną w historyi nowszych czasów zaciekłością idzie do boju z wypisanym na sztandarze hasłem: „ausrotten“.

Losów nowej ustawy przewidzieć nie trudno. Konstelacya stronnictw w Sejmie pruskim zapewnia z góry przeważającą większość projektowi rządowemu. Hakata może zatryumfować z powodu nowego zwycięstwa. Nam pozostaje jedynie ufność we własne siły i to moralne przekonanie, że często pokonani są zwycięzcami. Żadne wysiłki, jakie wróg przeciw nam podjąć może, nie będą zdolne złamać naszej siły moralnej i odporności. Społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim dało już tyle dowodów żywotności i rozumnego patryotyzmu, że hakata nawet z uchwalenia nowej ustawy nie wielkiej dla siebie spodziewać się może korzyści.

Szczegółowy przebieg rozpraw nad ustawą przyniósł następujące momenty.

Przeciw noweli, oprócz innych, przemawiał poseł Roeren z centrum. Rzadko w parlamentach niemieckich zdarzy się mowa równie piorunującej, jak ta, którą dzielny ten szermierz parlamentarny wygłosił. Na zasadzie własnych wywodów uzasadnienia ustawy, sprawozdania komisyi Izby panów i przemówień tam wygłoszonych, wykazał poseł Roeren, jak te właśnie przepisy ustawy, które się odnoszą do wykluczenia Polaków od nabywania własności, sprzeciwiają się tak dobrze konstytucyi pruskiej, jak i niemieckiej, sprawiedliwości i logice i jak tylko karkołomna interpretacya przepisów konstytucyjnych, z jaką rząd występuje, przeczyć temu może.

Ścisłość wywodów tego posła silne na całej Izbie wywarła wrażenie, przez gęste objawy przytakiwania stwierdzone.

Odpowiedź ministra Hammersteina w miejsce logicznych wywodów wyróżniała się grubijaństwem. Powiedział on na wstępie: „P. Roeren byłby dobrze uczynił, gdyby był mówił nie tak pełną gębą“.

Nigdy pewnie jeszcze w Izbie sejmowej nie ośmielił się minister w ten sposób przemawiać do posła. Wyrażenie więc to oburzyło centrum do najwyższego stopnia. Minister zdziwił się tem nadzwyczajnie i uznał wreszcie za stosowne cofnąć swoje słowa. Następnie zaczął zbijać wywody posła Roerena w sposób taki, że centrum bez przestanku wybuchało śmiechem. Minister twierdził ciągle, że wyjątkowe prawo przeciwko Polakom jest koniecznem. Na dowód tego opowiadał o formujących się w Chicago kadrach wojska polskiego, które mają wykształcić oficerów i podoficerów polskich, aby ci zorganizowali powstanie przeciw Prusom. Podczas tych opowiadań centrum zanosiło się od śmiechu. Dzięki temu, następnego mowcy, Podbielskiego, nie słuchano już wcale.

Świetnie odpowiedział na wywody obrońców ustawy poseł Träger (wolnomyślny). Zaznaczywszy, że z góry odrzuca myśl ustawodawczą, rzekł: „Zdobycze, jakie powinni dokonywać Niemcy w innej mieszczą się dziedzinie i powinny być moralnej natury. Takich zdobyczy nie czyni się za pomocą środków, które sprzeciwiają się kulturze! Niniejszy projekt sprzeciwia się prawu, złożonemu w piersi każdego człowieka, prawu przyrodzonemu do swej rodzinnej ziemi, prawu do życia i umierania na ziemi rodzinnej. Zmusza się teraz biednych Polaków, aby bez spoczynku tułali się po świecie całym (Wielka prawda! na lewicy). Izba panów uznała za stosowne usunąć przepis, wedle którego przynajmniej dozwolonem pozostanie dzielić włości w drodze spadku, Izba panów obawiała się, że i to przyrodzone prawo rodziców mogłoby być zagrożone. Na sukcesa ustaw kolonizacyjnych będziemy mogli z pewnością czekać, dopóki nie nadejdą polskie legiony z Chicago (Wesołość). Nie porzucimy podstaw sprawiedliwości!

Z wszystkimi trzema ministrami Hammersteinem, Podbielskim i Schönstedtem, rozprawił się następnie w wybornie obmyślanej i wypowiedzianej mowie poseł Zygmunt Dziembowski, reasumując pod względem prawności ustawy, wypowiedziane przez poprzednich mowców wywody. W szczególności odpierał dokumentalnie zarzuty przeciwko działalności banków parcelacyjnych, a w końcu wykazał, jak wbrew pyszałkowatemu orzeczeniu ministra Hammersteina, w polityce antipolskiej, nie rząd rozkazuje, ale pokornie stosuje się do rozporządzeń towarzystwa hakatystycznego, które te i inne postulaty już przed dwoma laty rządowi wskazywało.

Powstał jeszcze minister Hammerstein, ale już w zupełnie odmiennym przemawiając tonie, polecał przyjęcie ustawy, zapowiadając dalsze objaśnienia w komisyi. Ostatecznie nowelę kolonizacyjną odesłano do komisyi z 21 członków złożonej, do której z łona Koła polskiego wstąpić ma poseł dr Skarżyński.

Refleksye warszawskie.

Warszawa w kwietniu.

(Niewolnicy, czy obywatele?)

I.

Kiedy mocują się siłacze, okuci łańcuchami ich niewolnicy przyglądają się walce bladym i posępnym lub bezmyślnym wzrokiem. Tylko nieliczni z nich doznają tajonej ulgi i radości na widok ciosów, jakie ciemięzca odbiera, tylko śmielsi się do tego przyznają, tylko hartowniejsi wybiegają okiem w przyszłość, po za rozpaczliwy widnokrąg dnia dzisiejszego i usiłują z porażek tyranów wyciągnąć jakąś korzyść, jakąś zmianę w położeniu tych, których nazywają rodakami i braćmi. Główna za to masa nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia wypadków i jakkolwiek z ciekawością i wzruszeniem chłonie wrażenia walki, jednakże do samodzielnych konsekwencyj nie czuje się powołaną. Niektórzy mają jeszcze silne muskuły, w duszy innych żyją echa bohaterskich bojów, jakie dla sławy lub wolności wiedli ich ojcowie. Długa wszakże niewola, ze wszystkiemi jej okropnościami lub poniżającemi godność ludzką następstwami, wyżłobiła na nich rysy podłej pokory wobec przemocy, pochyliła czoła i tak przegryzła energię, że jedni obawiają się przyznać do uczuć, rodzących się w sercach, dla drugich poddanie się sile brutalnej, stało się już potrzebą. Nastąpiła bowiem milcząca, lecz dla tego mianowicie trwała ugoda między despotą i tym typem niewolnika, który z ciemięstwa swoich hańbiące ciągnie zyski, który żyje dopiero w atmosferze kłamstwa, ucisku i zbrodni.

Ten ostatni fakt, zarówno pod politycznym, jak moralnym i psychologicznym względem największe i najgroźniejsze posiada znaczenie. Ani jeden naród nie przebył bezkarnie długiej niewoli, ani jeden nie wyniósł z niej cało pozostałej mu po upadku reszty cnót heroicznych i obywatelskich, oraz czystość swoich obyczajów. Niewola przeniknęła głęboko do piersi każdego, zmniejszyła prężność serca i wystudziła krew, podcięła skrzydła wyobraźni i zamiast odwagi cywilnej, która jest najwyższą ozdobą wolnego człowieka, wprowadziła fałsz, co najpierw z rachuby wypowiadany przez usta, staje się potem jedną z cech panujących wychowanego w niewoli pokolenia i kazi sumienie na zawsze.

W jednym z pierwszych swoich poematów Byron wita Grecyę słowy:

> Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały,
> Każda dolina, każdy wierzch twej skały
> Jakże pamiętne! Bo każde z nich było
> Kolebką swobód lub sławy mogiłą“.

W „Don Juanie“ zaś poeta z uczuciem smutnej ironii woła:

> „Greckie ostrowy, greckie ostrowy!
> Gdzie sławna miłość i śpiew Safony,
> I białe bogi, i szyk bojowy,
> I Delos święta, i Febus czczony.
> Nad wami ciepła wiosna bez końca,
> Ale nie macie już nic — prócz słońca!“...

Termopyle pozostały tylko faktem historycznym, który całkowicie stracił moc zapłodniania duszy nowoczesnego Greka, między dziejami a teraźniejszością zerwała się nić świętego i żywiącego podania.

My jeszcze, dzięki Bogu, nie jesteśmy Grekami. Od czasu upadku Rzeczypospolitej każda generacya, z wyjątkiem dzisiejszej, przelewała z rozkoszą krew, pojmując czyn ten, już to politycznie, jako prowadzący do wskrzeszenia ojczyzny, już to mesyanicznie, jako akt jej odkupienia. Nie jesteśmy jeszcze Grekami, Serbami lub Bułgarami, ale któż nie spostrzega, że despotyzm rosyjski jest groźniejszy obecnie dla nas, niż dawny despotyzm turecki dla ludów bałkańskich? Godzi on mianowicie więcej w dzielność narodową i utrzymując Polaków w fatalnej i zgniłej bezczynności, przyprawia ich o utratę dawnych cnót rycerskich, nie pozwalając za to, z powodu tamowania czynności społecznych, na zastępowanie ich przymiotami nowożytnych obywateli, płynącemi z porządnej szkoły i systematycznej pracy. Zdzierstwa i okrucieństwa nad Polakami satrapów i gubernatorów rosyjskich nie są mniejsze od zdzierstw i okrucieństw banów i walich tureckich nad poddanymi sułtana, z różnicą, że ludy, podległe sułtanowi, zachowały broń, strzelbę, jatagan i kindżał, że górzyste kraje pozwalały im zawsze na wszczynanie sporadycznych walk z Turkami. Jarzmo tureckie, nie pozwalając na postęp nowożytny i instytucye nowożytne, których rozwój jest dopóty niemożebny, dopóki w kraju nie ustali się długi spokój i pomyślność, w ostatecznych swoich konsekwencyach nie odbiera przynajmniej ludom pierwotnej i dzikiej dzielności; ci barbarzyńcy pławią się we krwi, lecz walczą. Rosya, obejmując wszystko żelaznemi kleszczami swego okrutnego mechanizmu biurokratycznego, wstrzymuje rozwój członków organizmu i martwą go powleka barwą. Ponieważ każdej jednostki czujnie strzeże osoba urzędowa z gwiazdką na czapce, ponieważ każdą jednostkę rozbrojono i oddzielono od właściwej grupy, więc gromadne ruchy powstańcze są bez porównania trudniejsze i rzadsze, niż w państwie sułtana, ale też za to niewola i niewolniczość bez porównania głębiej przeniknęły poddanych cara, niż — padyszacha. Spojrzyjcie na wolnych niedawno Kozaków kubańskich, na Tatarów krymskich i ludy Kaukazu, a zobaczycie, co się dzieje z tymi dzikimi synami stepów i gór! Niewola przygięła do ziemi zuchwałe ich czoła, regulamin biurokratyczny odarł ich z dostatków naturalnych, z koni, owiec i winogradów, czynownik zatruł im żywot rozlewny i szeroki.

Rosya wydziera też Polsce rzecz, najdroższą każdemu narodowi, odejmuje jej dzielność. Ani jednostka, ani naród nie potrafią odbudować przeszłości lub zbudować przyszłości, jeżeli przy cnotach obywatelskich, przy rozumie i pracowitości, utraciły dzielność i zdolność do wielkich poświęceń. Od upadku Rzeczypospolitej — jak mówiliśmy — każda generacya, z wyjątkiem obecnej, przelewała krew z pieśnią na ustach: „Jeszcze nie zginęła“. Z jakiegoż więc punktu zapatrywania patrzeć na rzecz obecnie wypada?

Zdolność do czynów bohaterskich także świadczy o żywotności narodu. Przelewania krwi dziś od siebie wymagać nie możemy, byłoby ono bezowocne i nawet zgubne. Na to zgadzamy się wszyscy. Nie zgadzamy się za to co do sposobu zachowywania się i postępowania w chwili obecnej, podczas wojny rosyjsko-japońskiej, która, być może, posiada znamienne znaczenie historyczne i jako taka wywrze wpływ na losy nasze.

Jeżeliby chodziło o sformułowanie naszej niezgody wewnętrznej, to wyraziłbym ją, że toczymy spór o to, czy mamy podczas wojny zachowywać się jako niewolnicy, czy jako świadomi praw swoich obywatele? Rzeczywista odpowiedź na to pytanie rozstrzygnie też, czy mamy w chwili obecnej świadomość społeczności historycznej, godnej imienia narodu, czy tylko jesteśmy bezkształtnem zbiorowiskiem ludzkiem, pozbawionem ogólnych funkcyj, to jest programu, myśli przewodniej i rozumu stanu.

Uważniejsi czytelnicy tych „refleksyj“ już dawno wyczytali kategoryczną na zapytanie odpowiedź. Historya wymaga znów od nas czynu, nie w postaci bohaterskiej i z bronią w ręku, lecz — złożenia egzaminu z naszej samowiedzy i energii, z naszej dojrzałości narodowej. Jeżeli instynkta i interesa niewolnicze wezmą u nas górę, i to w chwili, kiedy dorzucić możemy na szalę dziejów swój ciężar, nie pozbawiony przecież wagi, to nasze odrodzenie narodowe o tyle ulegnie opóźnieniu, o ile znaczenie posiadają rozgrywające się wypadki; i odwrotnie — jeżeli zwycięży rozum i cnota obywatelska, to owo odrodzenie o tyle znów przyspieszymy, o ile ewolucyjnej treści zawierają wypadki, które, być może, przyszły w samą porę, ażeby wezwać ludy i narody, nasz przed innemi, do rozwagi i odwagi.

Jako obywatele, powinniśmy zatem skupić uwagę na wypadkach i wyraźne z nich ciągnąć konsekwencye. Jest to moment, kiedy z całą stanowczością zaznaczyć nam trzeba nietylko swoją narodową i kulturalną odrębność, lecz i swoje aspiracye polityczne, które ochraniać muszą kulturę narodową od niebezpieczeństw, podobnie jak parkan, otaczający ogród, przeszkadza zwierzętom i szkodnikom deptać warzywa, łamać drzewa i zrywać owoce.

Niewolnicza bierność umysłów większości i czynna lojalność kół, zwanych ugodowemi, obecnie zwłaszcza, podczas wojny, głębiej jeszcze wepchną społeczność polską w to niezdrowe i zatrute bagno, w jakiem pozostajemy. Jest więc obowiązkiem ludzi, posiadających sumienie narodowe, wyciągać ogół z bagna, wskazywać mu drogę obywatelskiej powinności. Położenie nasze jest niesłychanie trudne, trudniejsze, niż jakiejbądź innej społeczności, bo nawet poddani sułtana nie mają tak szczelnie, jak my, rąk skrępowanych i ust zakneblowanych. Wszystkie drogi jawnego działania są przed nami zamknięte.

Stosław Troska.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Paryż, 11 maja.

(Wybory gminne. — Zwycięstwo rządu i klęska nacyonalistów. — Stosunki z Watykanem. — Merry del Val i protest przeciwko odwiedzinom Loubeta w Rzymie. — Claude Monet).

Przed dwoma tygodniami najpoważniejsi nawet ludzie przepowiadali, że wybory gminne wydadzą na prowincyi rezultat korzystny dla rządu, w Paryżu zaś wypadną po myśli nacyonalistów. Nie sprawdziła się ta przepowiednia. Na prowincyi stronnictwa ministeryalne przegrały kilka bitew wyborczych, natomiast w Paryżu odniosły walne zwycięstwo. Lille i Bordeaux wpadły w ręce stronników Méline'a, a Marsylii przy wyborach ściślejszych nie zdołali odzyskać „ministeryalni“. — Już pierwszy dzień wyborczy okazał, że w Paryżu nacyonaliści stracili grunt pod nogami, czego nawet republikanie w takim stopniu nie przewidywali. Prasa nacyonalistyczna, nie tracąc animuszu,

Z uwag pesymisty.

(Dlaczego admirał Togo zakorkował Port Artura, czyli patryotyczne rady ks. Stojałowskiego. — Nadplatoniczna miłość ku Austryi i parlamentowi. — Dysertacye wojenne w dzień św. Bonifacego. — Przy sadzawce w Krakowie i przy błocie w Podgórzu. — Nie chcą przyłączenia.)

Kto wie, jak długo byłby się jeszcze Port Artura cieszył wolnością, gdyby nie naigrawania się ks. Stojałowskiego z admirała Togo. Ks. prałat wylał najpierw kwartę, względnie trzy czwarte litra, łez gorzkich z powodu śmierci Makarowa, gdyż „położył on zasługi nietylko wobec swej Ojczyzny Rosyi (ks. Stojałowski rosyjską „ojczyznę“ pisze wyjątkowo przez wielkie „O“), ale wobec nauki, „która jest dobrem wszechświatowem“, — poczem tłomaczył „braciom i siostrom“, że śmierć Makarowa, „jako uczonego (sic!), jest stratą nietylko Rosyi, ale i całej ludzkości“. Po tym nekrologu, któremu podobnego nie doczekał się dotąd w „Wieńcu-Pszczółce“ żaden z uczonych polskich, zwymyślał ks. prałat admirała Togę od ostatnich hebesów za to, że nie uderzył na Port Artura. Naturalnie w tej chwili przesłano kablem to naigrawanie się redaktora „Wieńca-Pszczółki“ do Tokio, stamtąd zaś zakomunikowano je admirałowi Togo. Stąd rozpaczliwy atak branderów, zakorkowanie Portu Artura i dalsze tej psoty następstwa. Nie pomogą teraz westchnienia ks. prałata do „Ojczyzny Rosyi“, — pogańscy Japończycy pojęli jego naukę i nie mają ochoty odstąpić od oblężenia Portu.

Może to mieć bardzo przykre następstwa dla ks. prałata. Jeżeli bowiem „Ojczyzna Rosya“ dowie się, komu ma rankor Japończyków do zawdzięczenia, to ks. redaktor nie zyska tam nigdy przebaczenia, choćby się nawet do błogosławionego Jana Kronsztadzkiego udał po wstawiennictwo.

Znacznie mniej od admirała Togi robi sobie z wyrzutów ks. Stojałowskiego „brat“ Wilk. Jego protektor zwymyślał go srodze. Zastosowawszy do niego słowa psalmisty: „wydźwignięty z gnoja i posadzony na krześle między książętami“, porównał go z Zabudą, a nawet ze zdrajcą Kubikiem. Ale brat Wilk nie reagował na te ubliżające porównania i siedzi dalej „między książętami“ — bo w przeciwnym razie nie dostałby dyet poselskich.

To jest także powodem, dlaczego ks. Stojałowski, ku niemałemu swojemu zmartwieniu, nie może na razie kandydować na posła. A szkoda, bo w tym chaosie, jaki panuje w parlamencie, on jeden może uratowałby sytuacyę. Pomógł Japończykom, wbrew ich własnym zamiarom, dlaczego nie mógłby pomódz „Ojczyźnie Austryi“?

Ta „Ojczyzna Austrya“ (że użyję pisowni ks. Stojałowskiego) ma to dziwne szczęście, że choćby nie chciała, żyć musi w dziewiczej skromności. Nikt z jej obywateli o niej nie mówi, nikt jej nie prawi komplementów, choć wszyscy, przyparci do muru, twierdzą, że ją bardzo kochają. Jest to miłość tak idealna, że platoniczna blednie wobec niej, staje się wprost realistyczną, zmysłową. To zupełnie tak, jak z parlamentem, duchowym potomkiem konstytucyi austryackiej. Wszyscy go bardzo kochają, pragną jego „sanacyi“ — a zatruwają mu życie w nielitościwy sposób. W przewidywaniu następstw tej „sanacyi“ zrobił dr Koerber z parlamentem austryackim tosamo, co admirał Togo z Portem Artura: zakorkował go — z tą różnicą od tamtego, że ogołocił go z załogi i kazał jej fortecę zdobywać z zewnątrz.

Wobec tego, że wiedeńskie źródło politycznych konjunktur i kombinacyj zatkane zostało na czas nieograniczony, a ks. Stojałowski opłakiwać każe zgon Makarowa, jako największego dobrodzieja ludzkości — jakiż pozostaje mi przedmiot do dzisiejszej pogadanki? Gdybyż to przynajmniej wiosna była porządna, jak niegdyś, za dobrych czasów, gdy jeszcze secesyoniści, impresyoniści i moderniści nie nękali jej pendzlem i piórem — mógłbym wyłowić „opinię“ jakąś o sprawach publicznych, przechadzając się po plantacyach, w zieloną obleczonych szatę. Ale dzisiaj, w dzień św. Serwacego, gdy każdy kurczy się, jak gdyby egzekutora podatkowego czuł za karkiem — to zapina także swoje przekonania, aby snać nie ulotniły się wraz z odrobiną ciepła, tlejącego pod zarzutką.

Jeszcze najprędzej dowiedzieć się czegoś można przy „sadzawce“ na plantacyach. Sadzawki właściwie niema jeszcze — i to na razie całe szczęście Krakowa, bo byłoby jeszcze zimniej i nie mówionoby o tem, co już jest.

— Panie — prawił mi jeden ze znajomych — mnie się zdaje, że ta sadzawka będzie początkiem ruiny Krakowa. Po co nam tych zbytków? Podatki wysokie i jeszcze będą wyższe, na szkoły pieniędzy nie mamy, a oni nam sadzawki zakładają. Cóż to — Wenecyę chcą zrobić z Krakowa, czy co? Chcę widzieć wodę, to pójdę nad Wisłę, i rzecz skończona.

— Mnie się zdaje — mówił inny — że nasi konserwatyści utopić tu chcą resztę swojej sławy. Nie wezmą mnie oni na sadzawkę! Ja to rozumiem. Zbliżają się wybory...

— A jakże też Pan myśli, — atakował mnie pytaniami inny, — kto na końcu wygra?

— Ja myślę, że konserwatyści. Przecież mają Bazesa, dra Horowitza, Federowicza...

— Ależ nie o konserwatystów mi się rozchodzi; co mi tam wybory! Dzięki Bogu, jeszcze rok czasu. Kto wie, co się tymczasem stanie.

— A cóżby się miało stać?

— Jak to, co? Skończy się przecież wojna japońska. Tylko jak się skończy? Kto wygra?

— To będzie zależało...

— Od czego ma zależeć? Przecież to już rozstrzygnięte: Japończycy muszą wygrać. Chybaby sprawiedliwości nie było.

— Wie pan co, — rzekłem tajemniczo — ja się zaczynam o ich los lękać. Bo jak tylko my zaczniemy z wojującą stroną sympatyzować, to zwykle przegra. Chyba jakiś cudowny wyjątek...

— A będzie, musi być wyjątek. Bo, uważa pan, jeżeli oni już doszli do Fenghwanczeng, o tak, — i tutaj w piasku zrobił kółko końcem parasola, — a Kuropatkin stoi sobie pod Liaojang i Mukdenem, — tutaj znowu zrobił kreskę, — to, gdy Japończyki wezmą Niuczwang i połączą się z Kurokim, to panie, musi być koniec z Moskalami. Przecież pan sam tak pisze.

— No, ja nie prorokuję. Nie pytałem się Kuropatkina, co on wtedy zrobi.

— Ale nie ma się go o co pytać. Dla niego nie ma już rady; musi przegrać, jest zgubiony.

— Co też pan wygadujesz? — wtrącił jego towarzysz. — Rosya musi wygrać. Będzie się tak długo bić, aż wygra; zobaczysz pan.

— No, to może poczekamy, aż się wojna skończy, — zauważyłem. — Przecież nam się nie spieszy.

Nie bez trudności wyrwałem się z tych opałów, dopadłem tramwaju i ulicą Sławkowską umknąłem na Rynek, a stamtąd prosto na Podgórze, gdzie miałem zamówiony interview z jednym z „najwybitniejszych“ radców miejskich na temat przyłączenia Krakowa do Podgórza. Zaledwo jednak dotknąłem piętą ziemi galicyjskiej, zagadnął mnie jeden z podgórskich obywateli.

— No! i cóż? Macie go, hę?

— Niby kogo? Syndyka miejskiej Kasy Oszczędności? A mamy, mamy...

— Ależ co nas obchodzi Wasza Kasa? My mamy swoją; nie wiemy, co robić z pieniądzmi.

— To tem gorzej.

— Dla czego gorzej? Jak są pieniądze, to zawsze lepiej, niż bez pieniędzy. Ale o co innego pytałem. Pan przecież musi wiedzieć, czy już złapali mordercę Kleszczów?

— Ha, no, przecież siedzi Mrowiec...

— Wiem, wiem, znaleźli mózg na jego czapce...

— Tego jeszcze nikt nie twierdzi...

— Jak to nie twierdzi? Przecież Pan pisał sam w „N. Reformie“...

— Przepraszam Pana — zauważyłem — ale to inaczej było pisane.

— A ja panom powiadam, — że mordercy zupełnie gdzieindziej trzeba szukać, — zaczął tłomaczyć inny obywatel. — O, proszę panów — i pociągnął mnie ku tafli błota tuż przy trotoarze i zaczął rysować na niej laską.

— O, o, — tutaj izba Kleszczów, tutaj drzwi, tu okna, tu łóżko, tu komoda. Teraz którędy wszedł morderca? He?

— A no przez drzwi, albo przez okno.

— Ależ, Panie Redaktorze, tożby się był Kleszcz obudził, bo ja go znałem, on spał czujnie. Wszyscy jesteście w błędzie.

Spostrzegłem, że zebrała się koło nas spora gromadka ludzi, która z wielką ciekawością przysłuchiwała się wywodom obu mowców. Chciałem się wycofać dyskretnie, ale nie było to rzeczą łatwą.

— Przepraszam Pana, — rzekł do mnie ten, co za najbardziej pomysłowego się uważał, — ja Panu muszę wszystko powiedzieć...

I opowiadał mi przez całą godzinę o tem, jak łapać mordercę, aż wreszcie zdołałem dorwać się do głosu i rzekłem:

— Przepraszam, ale ja tu nie w tym celu przyszedłem. Łapanie mordercy, to rzecz policyi. Ja chciałbym przekonać panów, — i tutaj zwróciłem się do audytoryum, — że najlepiej zrobilibyście, gdybyście Kraków przyłączyli do Podgórza...

— E! A nam tego po co? Czy nam to źle? Jak chcę być w Krakowie, to przejdę przez most i już tam jestem.

I w jednej chwili ulotnili się wszyscy.

Jeżeli oni Krakowa nie chcą przyłączać do Podgórza, to cóż dopiero mówić o przyłączeniu Podgórza do Krakusowego grodu?

Nie poszedłem już na interview do jednego z „najwybitniejszych“ radców miasta Podgórza i smutny wróciłem do Krakowa.

M. K.

dęła w surmę wojenną, wzywając swoich do walnej bitwy, ale sama już nie wierzyła w zwycięstwo. Jakoż dnia 8 maja wieczorem niezliczone dodatki nadzwyczajne do dzienników i transparenty ogłosiły następujący rezultat wyborów do paryskiej Rady municypalnej: 44 radykałów i socyalistów, 33 nacyonalistów, 3 niezawisłych republikanów. Nawet ci nacyonaliści, którzy otrzymali mandaty do Rady municyalnej, utracili znaczną liczbę głosów tak przy wyborach głównych, jakoteż i uzupełniających. Nacyonalista Grébauval miał w 1900 r. 4352 głosów wobec 1959, które padły na socyalistę Lucasa, obecnie dostał 3943 głosy i zwyciężył tylko większością 8 głosów swojego przeciwnika, który otrzymał 3935 głosów. — Podobnie działo się przy wyborze innych wybitnych nacyonalistów.

Nacyonaliści, utraciwszy większość w paryskim ratuszu, utracili zarazem cały nimb, który ich otaczał w oczach pewnych sfer ludności. Winę ponoszą sami. Nie mają wodza, nie mają pośród siebie głów politycznych. Żaden z pomiędzy nich nie zdołał odegrać wybitniejszej roli ani w parlamencie, ani w paryskiej Radzie municypalnej. Lemaitre nie ziścił pokładanych w nim nadziei, Coppée w polityce nie ma żadnego znaczenia, a stary Rochefort jest... stary. Rząd odniósł tedy wogóle przy wyborach gminnych zwycięstwo, a w Paryżu zyskał więcej, niżeli sam się spodziewał.

Stosunki pomiędzy Francyą a Watykanem są nadzwyczajnie naprężone i skrajni politycy po obu stronach mówią już o zerwaniu. Poprzednik Piusa X przyjął antiklerykalną kampanię we Francyi z milczącą rezygnacyą. — I zmarły papież Leon XIII i jego sekretarz stanu, kardynał Rampolla sądzili, że roztropną wstrzemięźliwością więcej osiągną, niż gwałtownemi wystąpieniami. Obaj należeli do starej szkoły włoskich dyplomatów i byli pod wielu względami nieposlednimi mistrzami. Do Watykanu weszli nowi ludzie: na stolicy apostolskiej zasiadł patryarcha wenecki ks. Sarto jako Pius X, sekretaryat stanu objął młody jezuita hiszpański, kardynał Merry del Val. Obecny papież wzorowy kapłan, nie ma, jak się zdaje, odczucia dla subtelności politycznych, zaś kardynał Merry del Val będzie może po niejakim czasie wcale tęgim sekretarzem stanu, dziś jednakże brakiem wyszkolenia, zbyt gorącym temperamentem i popędliwością, popełnia błędy, jeżeli nie rzeczowe, to co najmniej formalne. — A w polityce forma często rozstrzyga o powodzeniu.

Wady te sekretarza stanu popchnęły Watykan do protestu przeciwko odwiedzinom Loubeta w Rzymie. Protest, niezręcznie zredagowany, chybił celu i zwrócił się nawet przeciwko Watykanowi. Gabinet francuski odrzucił go i tym razem nawet klerykalni politycy we Francyi, liczący się ze stanem rzeczy i dbający o niezawisłość Francyi, nie poparli tego kroku Piusa X. Rosya i Anglia stanęły po stronie Francyi, inne zaś mocarstwa, które otrzymały protest watykański, milczą dotychczas wymownie.

Jak donoszą z Rzymu, protest watykański miał na celu przestrzedz katolickich panujących, ażeby nie poszli śladami prezydenta republiki francuskiej, tudzież ponownie zaznaczyć, że Watykan nie zrzekł się praw swoich do Rzymu. Podobno pierwotnie miano w Watykanie zamiar odwołać z Paryża nuncyusza papieskiego, ażeby okazać, że papież uważa odwiedziny naczelnika każdego państwa katolickiego w Rzymie za zerwanie stosunków dyplomatycznych, ale nawet kardynał sekretarz stanu Merry de Val uważał to za zbyt radykalne. — „Temps“ donosi z Rzymu, że na zgromadzeniu kardynałów omawiano sprawę stosunków dalszych z Francyą i że większość św. Kolegium, pomimo parcia ze strony sekretarza stanu, oświadczyła się za polityką umiarkowaną.

Omówiwszy najważniejsze wypadki polityczne we Francyi z ostatnich dni, przechodzę do sztuki. Oto Claude Monet wystawił u Duranda-Ruela około 40 nowych obrazów. Stary mistrz impresyonizmu pracuje powoli. Żyje zdala od Paryża, w swej posiadłości w Giwerny, nad dolną Sekwaną i co kilka tylko lat zjawia się przed publicznością. Sądzono już dawno, że wyczerpał się, on tymczasem przed dwoma laty przysłał do Paryża seryę obrazów z ogrodu w Giwerny, obrazów, które wywołały podziw równowagą środków technicznych. Obecna serya, to obrazy z nad Tamizy w Londynie. Zajmują podwójnie znawców, mimowoli bowiem widz przypomina sobie angielskiego mistrza Turnera, z którego twórczości francuscy impresyoniści początkowo dużo czerpali. Zapewne Claude Monet, bawiąc w Londynie ubiegłego roku, studyował równie dobrze Tamizę, jak i Turnera w „National Gallery“. Monet i w tej seryi obrazów okazał wszystkie zalety swojego talentu, uniknąwszy wielu wad. Od czasów Turnera nikt nie przedstawił na płótnie w sposób równie poetyczny krajobrazów z nad Tamizy. Paryżanie powiadają, że Monet przypieczętował traktat francusko-angielski.

Obrona produkcyi krajowej.*)

II.

Różnice stosunków i potrzeb wśród tak zwanego „jednolitego obszaru ekonomicznego“, o których mówiliśmy w pierwszym artykule, występują bardzo silnie w sprawie ceł ochronnych dla przemysłu. Z nową taryfą cłową wstępują Austro-Węgry bardzo stanowczo na drogę polityki wysokich ceł ochronnych. I nie można się temu dziwić. Gdy Niemcy w swojej nowej taryfie przyjmują cła ochronne tak wysokie, że w niektórych pozycyach stają się one już cłami zakazowemi (prohibicyjnemi), gdy cała, rzec można, Europa jest na tej drodze, Austrya naraziłaby swój przemysł, w zachodnich prowincyach bardzo znaczny, wprost na upadek, gdyby nie mogąc ze swemi artykułami dostać się na obce targi bez opłaty wysokiego cła, sama jedna otworzyła swoje targi na oścież wyrobom obcym. Nie da się jednak z drugiej strony zaprzeczyć, że dla tych krajów austryackich, które mają jeszcze bardzo nisko rozwinięty przemysł, które zatem są przeważnie konsumentami wyrobów przemysłu tamtych, wyżej pod tym względem stojących krajów, owa wysoka ochrona cłowa jest bardzo ciężką ofiarą. Kraje te, jako konsumenci, opłacą w cenie obcych artykułów całe cło, całe koszta owej ochrony. Do tych krajów należy niestety jeszcze zawsze Galicya. Nasz bilans handlowy i płatniczy jest już i tak bierny — po zaprowadzeniu nowej taryfy podniesie się ten nasz niedobór o całą kwotę, o jaką wskutek podwyższenia ceł podniosą się ceny dowożonych do Galicyi obcych artykułów.

W jaki sposób kraj może znieść tę znaczną, nową ofiarę, jaką na niego nakłada nowa taryfa cłowa? Są ku temu dwojakiego rodzaju środki. Jedne leżą przeważnie w naszem ręku — chociaż i co do nich pomoc rządu jest konieczna; drugie zależą wyłącznie od państwa. Pierwsze z nich wychodzą poza ramy sprawy cłowej. Skoro nowa taryfa daje przemysłowi ochronę, mogą i powinny z ochrony tej korzystać także i te kraje, które dopiero nad podźwignięciem a raczej stworzeniem u siebie przemysłu pracują. Rzecz prosta, że korzyść większa będzie po stronie tych, które mają u siebie przemysł zdawna zakorzeniony, o długiej tradycyi, o wyrobionych drogach zbytu i wyrobionej marce, rozporządzający wieloma już dawno zamortyzowanemi zakładami. Ale choć w niższym stopniu można z tej ochrony korzystać i tam, gdzie się przemysł dopiero dźwiga. Jeżeli kiedy, to teraz jest pora do zakładania u nas nowych przedsiębiorstw, mających warunki powstania i rozwoju — do inwestowania w nie kapitałów, leżących po bankach. Nasze banki wielkie i małe, nasze kasy oszczędności, nasze spółki kredytowe mają zbytek lokowanych u siebie pieniędzy i mają trudności z ich umieszczeniem. Niechże się zwracają te kapitały ku przemysłowi, bo teraz pora ku temu sposobna. Nie uchyli to odrazu faktu, że kraj nasz, jako konsument, ponosić będzie ofiary, ale przyczyni się do złagodzenia tych ofiar, do obniżenia niedoboru w naszym bilansie handlowym i płatniczym, który zagraża dalszym, większym wzrostem.

Druga kategorya środków wchodzi już ściśle w zakres sprawy cłowej — i te środki wskazuje drugi, cłom przemysłowym poświęcony memoryał Wydziału krajowego. Zaznaczono we wstępie tego memoryału z dużym naciskiem ofiarę, jaką kraj przez wysokie cło ochronne ponosi. Ofiary te — powiada — wymagane dziś od kraju, „mogą być jedynie w takim razie wzięte na barki kraju, jeżeli znajdą kompensatę w korzyściach, w opiece dla tych gałęzi produkcyi krajowej, które jej potrzebują“. W pierwszym rzędzie staje tu umożliwienie eksportu naszej produkcyi leśnej i bydlęcej, wraz z gałęziami przemysłu o nie opartego, i pomoc dla naszego przemysłu naftowego.

Co do drzewa zajmuje memoryał ściśle to samo stanowisko, co poprzedni rolniczy — wysuwając na pierwszy plan uwzględnienie przemysłu drzewnego w traktacie handlowym z Niemcami, obniżenie ceł na drzewo dowożone do Niemiec, a głównie obniżenie owej różnicy pomiędzy cłem na krąglaki a na materyał tarty. Obecnie to „napięcie“ wyraża się stosunkiem 1:4 — według nowej taryfy niemieckiej byłoby 1:5 — dążyć trzeba do stosunku co najwyżej 1:3.

Co do nafty i ropy jest w zakresie cłowej sprawy tylko żądanie obniżenia cła do Niemiec. Dalej domaga się memoryał, aby w traktacie handlowym z Niemcami i z Rosyą starać się o obniżenie cła od benzyny. Galicya produkuje benzyny 350.000 centn. metr. — z czego wywiozła w r. 1902 — 138.736 cm., a w roku 1903 — 139.638 cm. Tymczasem Niemcy podnoszą cło na benzynę z 6 na 10 m. — a rosyjskie cło wynosi już 27 kor. 91 gr. Od parafiny pobiera Rosya cło bardzo wysokie — co jest tem dziwniejsze, że Rosya nie ma tu czego chronić, bo jej ropa jest wolna od parafiny, gdy nasza, zwłaszcza borysławska ma 5 do 7% parafiny. Tu więc nie powinno być trudno uzyskać w traktacie handlowym ustępstwo. Również trzeba dążyć do obniżenia cła na wosk ziemny do Rosyi.

Najsłabszą może stroną austryackiej polityki cłowej jest cło na żelazo surowe i materyałowe. Staje tu w sprzeczności interes kopalnictwa i hutnictwa żelaza z interesem olbrzymich gałęzi przemysłu metalowego, przerabiającego surowy materyał i z interesem wszystkich tych, którzy są konsumentami żelaza. Cło austryackie na surowiec podniosło jego produkcyę — a przytem ułatwiło jej skartelowanie się takie, iż kartel ten nakłada ogromne haracze na te wszystkie gałęzie przemysłu, które przerabiają żelazo. Opłaca ten haracz cały wielki przemysł maszynowy; opłaca go każdy drobny rękodzielnik, nie tylko ten, który potrzebuje żelaza jako materyału, więc kowal, ślusarz, blacharz, kotlarz i t. p., ale każdy, który używa narzędzi żelaznych, więc prawie bez wyjątku całe rękodzieło; opłaca go naftciarstwo, w którem wydatek na rury i blachy na narzędzia wiertnicze, liny druciane i t. p. gra wielką rolę; opłaca go rolnictwo w maszynach i narzędziach, w sierpie i kosie, w osi i głowni, obręczy, łańcuchu, gwoździu; opłaca go leśnictwo w cenie za topór i piłę; przemysł rolniczy w kotle i maszynie — słowem opłacają ten haracz wszystkie gałęzie produkcyi. To też wszystkie zgodnie stawiają żądanie, żeby cło na żelazo surowe i materyałowe obniżyć — a memoryał Wydziału krajowego żądaniu temu silny daje wyraz. Wskazuje też na ważną okoliczność, ile na tem traci zarząd kolei skarbowych. Nic dziwnego, że koleje te mimo wysokich taryf przewozowych wykazują nędzne dochody, jeżeli np. w Prusiech płaci rząd za tonę szyn stalowych 132 kor., w Austryi 178 kor. — za parę kół tam 250 kor., tu 435 kor. — za pokrywy na progi tam 136 kor., tu 180 kor. i t. d. Ta okoliczność powinnaby silnie zaważyć na szali postanowień rządu — skoro i interes państwa za tem zniżeniem cła przemawia i niewątpliwie suma tych interesów, które cierpią na tem cle od żelaza materyałowego jest znacznie większą od interesu jego produktów. Memoryał upomina się prócz tego o ułatwienie wywozu aparatów i narzędzi wiertniczych do Rosyi i Rumunii. Przemysł wyrobu narzędzi wiertniczych rozwinął się w Galicyi pod względem technicznym bardzo znakomicie i ma już światową markę — warto więc o nim pamiętać przy zawieraniu traktatów z państwami, które narzędzi tych potrzebują.

Od tych kwestyj wielkiego przemysłu żelaznego przechodzi memoryał do ciekawej sprawy, odnoszącej się na razie do jednej, jedynej na całą Austryę fabryki, istniejącej we Lwowie. Jest to fabryka zegarków. Urządzona ona ściśle tak, jak wszystkie fabryki zegarków w Szwajcaryi, Francyi, Anglii i t. p. Sprowadza „en gros“ poszczególne części składowe, platiny, werki, sprężyny, kamienie, kapsle i koperty — składa je, zakłada kamienie, sprężyny, dopasowuje, poleruje, remontuje, wkłada w koperty i t. p. Wyrabia w ten sposób blisko 1000 zegarków tygodniowo — powiedzmy 50.000 rocznie. A gdy import zegarków do Austryi wynosił w ostatniem dziesięcioleciu przeciętnie 500.000 sztuk, przeto ta jedna fabryka zastępuje dziesiątą część importu. Istnienie i rozwój tej fabryki jest najnowszej daty — a jest jednym dowodem więcej, że przy dobrej chęci i odpowiedniej kwalifikacyi (właściciel p. Zipper wykształcił się w tem Szwajcaryi) można u nas nowe przemysły wytworzyć. Otóż fabryce tej zagraża w nowej taryfie duże niebezpieczeństwo skutkiem zamierzonego znacznego podwyższenia cła od sprowadzanych części składowych. Był to podszept ze strony wiedeńskich importerów gotowych zegarków, któremu rząd w sposób niewytłomaczony dał posłuch. Cło na obcy półfabrykat, potrzebny do wyrobu pełnego fabrykatu, nie jest cłem ochronnem dla przemysłu, ale wręcz przeciw przemysłowi — jest ochroną handlarzy przeciw przemysłowcom. To też słusznie nazywa to memoryał wprost monstrualnem — i domaga się powrotu do dawnej, niskiej cyfry w tej pozycyi taryfy.

Co do papieru i konfekcyi z papierem, projektowana ochrona cłowa odpowiada potrzebom i jest dostateczna. Ale w traktatach handlowych z Niemcami, Rumunią, Rosyą i Włochami należy dążyć do obniżenia cła na papier, do tych krajów dowożony — a nasi fabrykanci papieru domagają się także zniżenia cła od potrzebnych do ich fabryk chemikaliów (chlorek wapna i ałun), tudzież od maszyny do wyrobu papieru, której Austrya dotąd nie wyrabia.

Silnie u nas rozwiniętemu przemysłowi masarskiemu zadaje cios ustawa niemiecka z r. 1900 o oględzinach mięsa, która wręcz uniemożliwia eksport wyrobów masarskich do Niemiec, zwłaszcza że jej wykonanie nosi wszelką cechę sekatury mającej na celu zatamowanie wszelkiego dowozu. Trzeba w traktacie z Niemcami dążyć do zmiany tej ustawy — a gdyby to nie skutkowało, odwzajemnić się przy dowozie kiełbas niemieckich do Austryi, który na granicy czeskiej i śląskiej wzrasta wcale poważnie.

O przemyśle tkackim wspomina memoryał tylko dlatego, żeby raz jeszcze zaznaczyć, że wysokie cła ochronne nakładają na kraj nasz bardzo wielką ofiarę. Dowóz wyrobów włókienniczych do Galicyi oblicza się na przeszło 80 milionów koron wartości — a cyfra ta jest miarą, jak wiele konsument galicyjski zapłaci, gdy podwyższone cło podniesie cenę. Jeden motyw więcej do żądania kompensat na innych polach, wskazanych w obu memoryałach, z których zdaliśmy sprawę.

A kończąc to nasze sprawozdanie raz jeszcze zaznaczamy, że wielka ofiara, jaką nowa taryfa cłowa nakłada na Galicyę, będącą konsumentem chronionych przez cło przemysłów austryackich — da się złagodzić głównie w ten sposób, żeby wytężyć wszelkie siły ku stwarzaniu w kraju naszym szeregu żywotnych zakładów przemysłowych, dźwigającemu się powoli przemysłowi naszemu udzielać wszelkiego możliwego poparcia publicznego, a przedewszystkiem zapewniać mu zbyt przez dawanie pierwszeństwa jego wyrobom przed obcemi. Niech kapitały krajowe zwracają się ku przemysłowi, niech społeczeństwo samo da wyrobom przemysłu tego poparcie. To będzie skuteczniejsze od wszelkich memoryałów.

*) Zobacz „N. Reformę“ Nr 109.

Echa wojenne.

(Pochód wojsk japońskich. — Koniec pierwszego aktu. — Sensacye z Rosyi. — Drugi tor na kolei syberyjskiej. — Wysadzenie w powietrze portu Dalnego. — Spirytyzm na dworze cara. — Przepowiednie na ekranie).

Wedle ostatnich doniesień Japończycy dążą dośrodkowo wszystkiemi liniami, które nadają się do pochodu, przeciwko pozycyom generała Kuropatkina, względnie przeciwko kolei Kaiczu-Mukden. Takich linij, to jest dróg, któremi odbywać się może pochód Japończyków, istnieje 5, a mianowicie: linia Takuszan — stacya Kaiczu 130 wiorst; linia Takuszan — stacya Haiczeng, 130 wiorst; Takuszan-Liaojang, — 160 wiorst; Antung (Szachedsu) — Fengwangczeng — Tukantsu — Suliczuan — Tsiatsiaho — Tsaoho — przełęcz Finszui — Wendato — Lantouszang — Matouling — przełęcz Szimin — stacya Liaojang (180 wiorst); wreszcie Sjaopusiche (Kulutsu) — Saiwatsu — przełęcz Finszui — Janlikou, a stąd do Liaojang (200 wiorst) lub do Mukdenu 225 wiorst. Odległość aż do linii kolejowej pomiędzy stacyami Kaiczou i Mukden wynosi zatem 130 do 225 wiorst.

Silny oddział, idący na Kaiczou lub Haiczeng, może te punkty osięgnąć w przeciągu 8 do 10 dni, dobra konnica w 4 a nawet w 3 dniach. Poszczególne linie są od siebie co najwyżej oddalone o 50 wiorst. Korzyści takiego marszu dośrodkowego (koncentracyjnego) są w tym wypadku tem większe, że główna linia Antung-Fengwangczeng-Liaojang jest trudną do przebycia, skutkiem czego nawet słabsze siły nieprzyjacielskie mogą wstrzymać pochód kolumny japońskiej, jak się to okazało podczas wojny z Chinami. Jeżeli więc tą linię maszerujący Japończycy musieliby się zatrzymać przed przełęczą Motienlin, to łatwą byłoby rzeczą, że inna kolumna japońska boczną linią szybko posunie się naprzód i z boku wpadnie na Rosyan, broniących przejścia przez przełęcz Motjen.

Pisma rosyjskie twierdzą, że za kilka tygodni najdalej ukończy się pierwsza kampania wojenna na lądzie. Mianowicie z końcem maja, lub w pierwszych dniach czerwca rozpoczyna się w Mandżuryi pora letnia z ogromnemi upałami i ulewnemi deszczami. Drogi stają się wtedy niemożebnemi do przebycia. Aż do końca sierpnia ustać muszą wszelkie operacye wojenne, zwłaszcza że w tym czasie panuje epidemicznie tyfus, a nawet dżuma. Siedliskiem dżumy ma być przedewszystkiem Niuczwang.

Ze strony rosyjskiej nadchodzą rozmaite sensacyjne wiadomości. I tak z Petersburga rozeszła się wiadomość, powtórzona również przez „Kuryer Warszawski“, że rząd rosyjski postanowił na całej przestrzeni kolei syberyjskiej położyć drugi tor. Minister komunikacyi, książę Chilkow, miał wypracować projekt, wedle którego prace możnaby w ciągu 18 miesięcy ukończyć. Fachowcy twierdzą, że w czasie pokoju przy sprzyjających okolicznościach ułożenie drugiego toru wymagałoby dwóch lat. Oczywiście podczas wojny przedsięwzięcia tego rodzaju mogą odwlec się do nieokreślonego terminu. — Wszak obecnie na Syberyi kopalnie zmniejszyły znacznie ruch dla braku robotników, skądże więc weźmie rząd, nawet płacąc jak najlepiej, tysiące robotników do budowy nowego toru? I kto dzisiaj zechce pójść na Syberyę?

Zburzenie portu Dalnego, nie potwierdzone jeszcze, przedstawiają niektóre pisma, sprzyjające Rosyi, jako pośrednią porażkę Japonii. — Otóż fakt ten, jeżeli zostanie potwierdzony, nie wpłynie silniej na bieg wypadków wojennych, gdyż naturalną jest rzeczą, że strona cofająca stara się zniszczyć wszystko, co mogłoby przynieść korzyść nieprzyjacielowi. Japończycy przygotowani są na tego rodzaju wypadki i szkoda jest wyłącznie po stronie Rosyi, która na budowę tego portu wydała około 30 milionów rubli.

Jeszcze jedna sensacya. Jedno z pism londyńskich donosi, że car znowu oddał się spirytystycznym praktykom. Tym razem uprawia spirytyzm z pewną piękną i wykształconą kobietą, a mianowicie panną Zenobią Gałacką, która przepowiada przyszłość za pomocą jakiegoś metalu, posiadającego własność wydzielania światła. Metal rzuca na ekran obrazy przyszłości. Panna Gałacka przepowiedziała carowi, że Rosya po licznych klęskach pokona wreszcie Japonię. Na ekranie miał car widzieć w mglistych zarysach ruiny Portu Artura i wysadzenie eskadry rosyjskiej w powietrze. Ale ostatni obraz przedstawiał odwrót Japończyków i zwycięstwo Rosyan.

Budżet m. Krakowa na r. 1904.

Znowu w spóźnionej porze, bo dopiero teraz, w maju, przystępuje Rada m. Krakowa do obrad nad budżetem na rok bieżący. Nienormalne te stosunki trwają już od dłuższego czasu i właściwie nie wiadomo, czem wytłómaczyć to półroczne opóźnienie obrad budżetowych. Wszak magistrat powinien przygotować materyał już do listopada, a komisya budżetowa za miesiąc z opracowaniem materyału pospieszyć może, fak, że z nowym rokiem wydatki czynione być powinny tylko na podstawie uchwalonego już preliminarza budżetu. Jest to warunkiem, bez którego o racyonalnej gospodarce mowy być nie może.

Projekt budżetu, który komisya przedkłada Radzie miejskiej do zatwierdzenia, ustala **wydatki** zwyczajne na 2,769.322, nadzwyczajne na 125.750, razem na **2,895.072 koron; dochody** zwyczajne 2,773.546, nadzwyczajne 130.400, razem **2,903.946 koron;** okazuje się tedy nadwyżka dochodów, wynosząca 8874 koron. W porównaniu z budżetem zeszłorocznym obecny zwiększył się w wydatkach o 40.306, a w dochodach o 49.180 koron, a mianowicie w wydatkach zwyczajnych o 121.576, zmniejszył się zaś w wydatkach nadzwyczajnych o 81.270, zwiększył się w dochodach zwyczajnych o 376.514, zmniejszył się zaś w dochodach nadzwyczajnych o 327.334 koron. Wytłómaczą to cyfry szczegółowe. Wydatki zwiększyły się w zarządzie głównym o 1353, w zarządzie długu miejskiego o 76.163, upiększania miasta 7814, zarządzie targowym 21.231, dobroczynności 1729, w oświacie zaledwie o 220 (!), w sprawach wojskowych 3500, w dziale „różne“ o 2514 koron; natomiast zmniejszyły się w zarządzie majątku miejskiego o 14.718, na bezpieczeństwo publiczne o

---

Józef Glada.

Oporni.

Powieść współczesna.

Tom drugi.

I.

Paroch Michał Władysławowicz Solnik, wzburzony przyjęciem naczelnika w kancelaryi gminnej, wróciwszy do siebie zasiadł do pisania raportu, w którym wylał całą swą złość i gniew nietylko na przedstawiciela władzy, ale na krzyż i opornych.

Wysłał do kancelaryi biskupiej, i czekając na skutek swego doniesienia, wertował księgi metryczne.

Mając gniew do Malinowego, szukał aktu ślubu, chrztu dzieci, i prócz metryki Marysi znalazł wszystko w porządku.

Podchwycił brak metryki urodzenia i przez strażników wezwał Malinowego:

— Wy macie córkę Maryę?

— Chwalić Boga, jest.

— W księgach nie zapisano jej... muszę ją ochrzcić według naszego obrządku.

— Chrzest święty przyjmuje wierny tylko jeden raz, a ona już chrzczona.

— To kłamstwo.

— Może poświadczyć Bal i Dąbkowa, którzy ją do chrztu trzymali.

I Malinowy mówił prawdę, ochrzczoną była istotnie, tylko że w Leżajku.

Wezwani rodzice chrzestni gotowi byli zaprzysiądz, że trzymali Marysię do chrztu, ale po dziewiętnastu latach nie pomną, czy chrzcili ją w domu, czy w cerkwi.

I na tem zeznaniu stanęło.

Zawzięty na całą wieś za zniszczone swoje posiewy, szukał sposobności odemszczenia się i ofiarą pierwszą padł Marcin Szeląg.

W księdze metrycznej nie było ani aktu ślubu, ani chrztu dzieci.

Szelągowie, wezwani do zawarcia ślubu w cerkwi, odmówili stanowczo, wówczas paroch podał prośbę do naczelnika powiatu, aby Szeląga Marcina, żyjącego w nieślubnym związku, ze względu na moralność i zgorszenie współmieszkańców wsi, przesiedlono do innej gubernii.

I padł strach na wieś, gdyż owych małżeństw, zawieranych w Leżajsku, było sporo we wsi.

Batiuszka spotykał teraz jeśli nie złowrogie, to niechętne spojrzenia i mrukliwe odpowiedzi nawet zdecydowanych prawosławnych i postanowił zadowolić się zemstą na Szelągach, zwłaszcza, że w tym czasie otrzymał pozwolenie na zbieranie w powiecie składek, ażeby wystawić w Ciośnie pomnik dla Aleksandra II, oswobodziciela.

Pragnąc, aby pierwsze datki były pokaźne i zachęciły innych do szczodrobliwości, postanowił zacząć zbieranie składek od Zwielewiczowej.

Ubrany w riasę fioletową z podszewką zieloną, uczesany i wyświeżony, siadł na swą bryczkę, rozkazując jechać na Pogoń, ku wielkiemu zdziwieniu furmana.

Zajechał tak szybko i niespodzianie, że zastał obie panie i młodego Rewskiego na ganku przy herbacie.

Zeskoczywszy z bryczki, uchylił lekko kapelusza i rzekł uprzejmie:

— „Zdrastwujtie barinia!“

Młodzi spojrzeli z nietajoną niechęcią na parocha, pani z obawą.

Milczeli, a nieproszony gość po rosyjsku:

— W Ciośnie stanie pomnik ś. p. cesarza Aleksandra II, oswobodziciela, i to w drodze składek. Pani, jako właścicielce Pogoni, należy się w tem wzniosłem dziele upamiętnienia cesarza pierwszeństwo i dlatego od pani rozpoczynam składki. Oto arkusz...

Wyjął poliniowany odpowiednio papier i położył na stole.

Zwielewiczowa spoglądała to na parocha, na papier, to na córkę, niezdecydowana na razie, jak postąpić.

Pierwszy odezwał się Tadeusz:

— Przemawia pan językiem, którego nie rozumiemy... może zechce pan po polsku wytłomaczyć nam cel tej niespodziewanej wizyty.

Zaczerwienił się z gniewu paroch i po chwili po rosyjsku:

— Państwowy język obowiązuje wszystkich poddanych... lecz mogę jeszcze dopuścić, iż panie, siedząc na wsi, nie władają dość biegle po rosyjsku, ale pan?... z rosyjskiego uniwersytetu!? Pan musi umieć po rosyjsku.

— Nie jestem z rosyjskiego uniwersytetu, lecz z warszawskiego, i lekcyi muszę słuchać po rosyjsku, ale u siebie mówię tylko w swoim języku.

— Nie przyjechałem do pana — rzekł opryskliwie — lecz do pani Zwielewiczowej, i czekam pani odpowiedzi — kończył w rosyjskim języku.

Szorstkie znalezienie się parocha podrażniło gospodynię i rzekła śmiało:

— Nie rozumiem pana.

Paroch przybladł i zaczął po polsku z udanym spokojem:

— Uwzględniam u pań nieznajomość języka obowiązującego, dlatego powtórzę moją sprawę po polsku; — i powiedział cel przybycia.

Zanim Zwielewiczowa zdołała odpowiedzieć, spytał Tadeusz:

— Czy pozwolenie na zbieranie składek ma pan przy sobie?

— Mam, ale to do pana nie należy — odpowiedział po rosyjsku.

— Więc ja proszę o pokazanie pozwolenia — odezwała się zarumieniona z gniewu Bronia.

— Pani dam — i wyjął urzędowy arkusz.

Bronia wzięła i oddając Tadeuszowi:

— Zechciej pan przeczytać, bo nie umiem po rosyjsku.

Tadeusz szybko przebiegł oczyma otrzymany papier i kładąc go przed parochem, zwrócił się do pań:

— Pozwolenie jest istotnie na imię i nazwisko tego pana, ale składki dobrowolne mają złożyć tylko włościanie, a że obie panie jesteście szlachciankami, składki nie obowiązują pań.

Paroch rzucił na Tadeusza druzgocące spojrzenie i po chwili do gospodyni:

— Zarówno szlachta, jak i włościanie powinni uczcić pamięć wspaniałego monarchy, a tem samem dać dowód swego przywiązania do panującej nam szczęśliwie dynastyi... Ile pani przeznacza na pomnik?

— Gdy pan otrzyma pozwolenie stosowne, wówczas powiemy — przemówiła Bronia — a do tego czasu wstrzymamy się.

— Czy i pani tego zdania? — zawołał drżącym głosem.

— Tak jest.

Porwał arkusz ze stołu i rzuciwszy tylko słowo:

— Zobaczymy! — tonem groźby, siadł na bryczkę i wyjechał.

Srodze dotknięty przyjęciem i odmową zaprzestał dalszych prób na razie, póki nie poradzi się swego przyjaciela naczelnika ziemskiej straży.

Raniutko wybrał się w drogę, a dojeżdżając do miasta, zdziwił się niezwykłym porządkiem.

Wyboje przydrożne zasypywano pospiesznie ziemią; przybijano gwoździami chybocząca deski na moście, zamiatano ulice, a poruszone błoto pamiętające roztopy wiosenne napełniało ulice wstrętną wonią zgnilizny.

Ostre nawoływania strażników zmuszały nawet żydów do usunięcia widoczniejszych nieporządków z przed głównego wejścia.

Zaciekawiony paroch spytał jednego ze strażników o przyczynę tego porządkowania, lecz ten odrzekł krótko: — „Boh znaje, ta naczalnyk“, — szybko się oddalił.

Natomiast żyd słysząc to pytanie parocha, odpowiedział z miną tajemniczą:

— Mówią, że sam gubernator.

Mam szczęście, uśmiechnął się paroch i dobrze że ubrałem się w nową riasę, bo gubernator pewno przyjechał w sprawie krzyża... poproszę o audyencyę i opowiem nietylko o krzyżu, ale o odnowieniu kościoła katolickiego, gdyż dziś widziałem zwieziony materyał. Tu, dzięki takiemu naczelnikowi, szlachta i księża rządzą jak u siebie, w Galicyi... Stawiają krzyże, naprawiają kościoły, gardzą prawosławiem, nie chcą mówić nawet po rosyjsku, odmawiają składki na pomnik Aleksandra II...

Wspomniał na Rewskiego młodego i na Zwielewiczową... zawrzał gniewem i postanowił ich oskarżyć przed gubernatorem... jeśli tak dalej pójdzie, przybyłego parocha każą we dworze psami wyszczuć, a za dworem pójdą oporni...

(C. d. n.)

Kawaler

lat 30, przystojny, mający 20.000 złr. majątku, pragnie zawiązać w celu matrymonialnym korespondencyę z panną inteligentną, wykształconą, nawet zupełnie biedną.
Listy (do 18 maja) pod „**Gustaw**" post. rest. **Kraków** za okazaniem kwitu inseratowego. 1442 3 3

Dobra

w odległości 10 minut on miasta Cieszyna, obejmujące 270 morgów bardzo dobrych, po większej części drenowanych pól, pięknie urządzoną gorzelnię z kontyngentem 300 H, gospodę z rzeczową koncesyą przy drodze państwowej i t. d., są od 1 lipca z powodu podeszłego wieku właściciela **do sprzedania** wraz z zasiewami i obfitym inwentarzem żywym i martwym. Zgłoszenia przyjmuje właściciel **M. Presser** w Cieszynie. 1464 2 6

Przedostatni tydzień.

Loterya fund. Cesarzowej Elżbiety
pod najwyższym protektoratem Jego c. i k. Wysokości Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda

Główna wygrana 100,000
koron wartości, dalsze wygrane **po 10.000, 5000, 3000, 2000, 1600, 1000 K itd. razem 7000 wygranych.**
Los kosztuje 1 koronę.

Ciągnienie nieodwołalnie 28. maja 1904
pod urzędowym nadzorem.

Losy sprzedają w Krakowie:
Bracia Elbenschütz, kantor wymiany; Karol Gottlieb, kantor wymiany; Izak Grajower, kantor wymiany, Rynek A-B 43.
972 7 12

L. 278/1904. 1412 2 2

Ogłoszenie konkursu

na posadę **likwidatora** przy Kasie oszczędności m. Stanisławowa z płacą roczną 2800 K, dodatkiem aktywalnym 500 K i pięcioma dodatkami czteroletniemi po 400 K, jakoteż prawem do emerytury, prowizorycznie na jeden rok, poczem może nastąpić stabilizacya.
Ubiegający się o tę posadę winni swe, należycie udokumentowane podania, wnieść do Dyrekcyi tejże Kasy najdalej do dnia **31 maja 1904** i wykazać:
1) nieprzekraczalny 40 rok życia;
2) ukończenie niższego gimnazyum lub szkoły realnej i kursu handlowego, albo wyższych szkół średnich, oraz egzamin z rachunkowości państwowej;
3) pięcioletnią służbę w jednej z większych krajowych Kas oszczędności lub pokrewnej tymże instytucyi kredytowej;
4) dokładną znajomość obydwóch języków krajowych i języka niemieckiego tak w słowie jak i w piśmie;
5) Dowód odbytej służby wojskowej lub uwolnienie od tejże; nareszcie
6) krótki rys dotychczasowego życia i zatrudnienia.

Dyrekcya Kasy oszczędności
Stanisławów, di 2 maja 1904.

POMPY
wszelkiego rodzaju, do domowych i publicznych celów, dla rolnictwa, budowli i przemysłu.

RURY i WĘŻE
wszelkich rozmiarów. Pompy do studzien zwykłych i kolejowych.

WAGI
najnowszej ulepsz. konstrukcyi **dziesiętne, setne i pomostowe** z drzewa i żelaza, do handlu, przemysłu, fabryk, do rolnictwa i innych przemysłowych celów.

Towarzystwo Komandytowe dla wyrobu pomp i maszyn
W. GARVENS
Wiedeń I. Schwarzenbergstrasse Nr. 6 b
Katalogi za darmo i opłatnie.
1057 7 26

Do wynajęcia

2 pomieszkania w oficynie we dworze Bierzanów. Można je natychmiast zająć. 1463 2 3

„ROŽNOV" pod Radhostem. Najstarsze klimatyczne **uzdrowisko** słynne w świecie.
Sezon od 15go maja do 15go września.
Prospekty za darmo i opłatnie wysyła, oraz bliższych szczegółów udziela najchętniej
1344 2 3 **Komitet.**

ROBES et CONFECTION
L. Ritzinger et Co



Wiedeń, I., Kolmarkt 8.
1475 W pobliżu c. i k. Hofburgu. 2 6

Pierze gęsie!

nowe niedarte: 1/2 klg. szarego ct. 15
1/2 „ białego „ 30
nowe darte: 1/2 „ szarego „ 35
1/2 „ białego „ 50
przesyła pocztowy od 5 klg. i wyżej za pobraniem pocztowem 1513 1 2
J. Haldek
w PRADZE, ul. Tyńska L. 17.



232 19 41

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie
Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak:

Woda Bilińska

wyrobu naszego, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.
Używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka, z dobrym skutkiem.
Cena flaszki w Krakowie 15 ct.
Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.** **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,**
65 13 0 właściciele fabryki wód mineralnych.

Najwięk. skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO, dawniej
J. IWANICKIEGO
w Krakowie, Rynek główny 18,



poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.
Nauki haftów, robót ażurowych, aplikacyjnych itd. oraz wszelkiego szycia maszynowego udziela się bezpłatnie. Ceny możliwie niskie, **mianowicie:** Maszyny ręczne kosztują **od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr.**
Gotówką 10%, taniej. 16 21 0
Cenniki rozsyła się za darmo i opłatnie.

Na 30 dni na próbę

wysyłam każdemu **prawdziwy Böhnela systemu kotwicowego patent. zegarek Roskopf** i zobowiązuję się w przeciągu 30 dni zegarek **przyjąć napowrót i zapłaconą kwotę** bez żadnego potrącenia **natychmiast zwrócić.**
Prawdziwy **Böhnela systemu kotwicowego**

Patent. ZEGAREK ROSKOPF

antymagnetyczny i sekundy wskazujący 984 4 5

Tylko zł **2·50** z futerałem, łańcusz. i pamiątką.



z dającem się **regulować trwałem wnętrzem**, 36-godzin idący, o **kopertach** z imitow. **stali** lub **niklu** do otwierania, z patent. emaliowaną (a nie papierzaną) tarczą, jest dla swej wielkiej **odporności i dokładnego chodu najlepszym trwałym zegarkiem i każdemu**, kto potrzebuje **mocnego, niezawodnego zegarka, godzi się go polecić jak najlepiej.** Do każdego zegarka dodaje się **za darmo futeralik** wraz z pięknym **niklowym łańcuszkiem z wisiorkiem, z pierścieniem odskakującym, karabinkiem** i wieczną pamiątką, a **wszystko razem** kosztuje **tylko 2·50 złr., 3 zegarki 6·75 złr., 6 zegarków 12 złr.** Tensam zegarek z obrazem **Najj. Pana, z pięknym obrazkiem z polowania lub krajobrazem** kosztuje o **30 ct. więcej.** Za dobry chód daje się **3-letnie pisemne poręczenie.** Wysyła za zaliczką

I. fabryczny skład Böhnela zegarków Roskopf
Max Böhnel, zegarmistrz,
Wiedeń, IV., Margarethenstrasse Nr 48
dostawca c. k. urzędników państwowych, odznaczony Grand Prix i wielkim złotym medalem w Paryżu 1904.
Największa i najstarsza firma, założona w r. 1840.

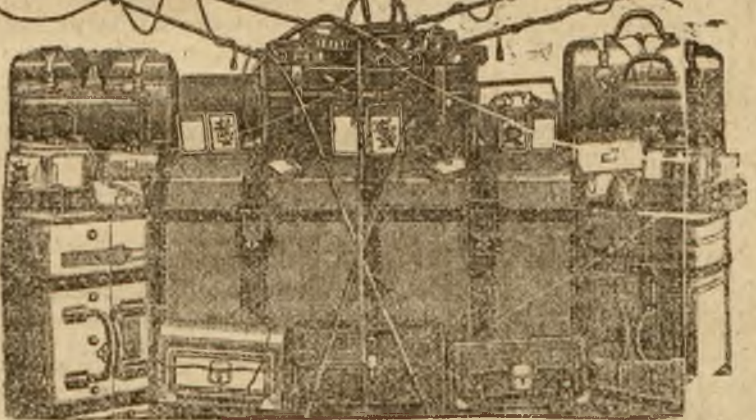
OSTRZEŻENIE!

Na liczne zapytania Szan. Czytelników tego dziennika donoszę, że ja posiadam **wyłączny skład fabryczny prawdziwych Böhnela systemu kotwicowego patentowanych zegarków Roskopf i także ja pierwszy** począłem je ogłaszać. Jednakże **rozmaite firmy wciąż naśladują** moje ogłoszenia i **w sposób kłamliwy zachwalają ordynarne zegarki blaszane**, których żaden **zegarmistrz nie może naprawić.** Proszę przeto uważać **dobrze** na nazwisko **MAX BÖHNEL, zegarmistrz. Wszelkich innych naśladownictw stanowczo nie przyjmować.**

Pierwsza krajowa Fabryka kufrów, oraz wyrobów rymarsko-siodlarskich i galanteryjno-skórzanych

LUDWIKA MAKOWSKIEGO

przy ul. Szpitalnej L. 32. Filia ul. Floryańska L. 6 w Krakowie.



Poleca na sezon letni bogato zaopatrzony magazyn, jakoto: Kufry i torby różnego rodzaju, necessery, papierośnice, etui na cygara i binokle, paski do pledów i t. p., oraz wielki wybór **siodeł męskich i damskich** z przyborami, Derki letnie i Uprzęże na konie podług żądania i wzorów.

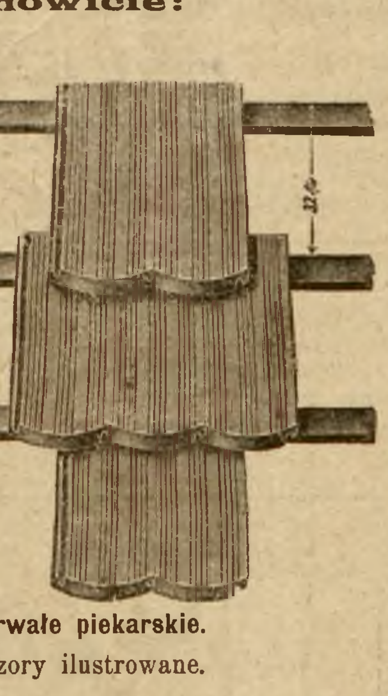
Przyjmuje się także kufry i torby wszelkiego rodzaju do reperacyi i gruntownego odrestaurowania po cenach bardzo przystępnych. Robi się także pokrowce na kufry i torby. 1457 3 15

Fabryki wyrobów glinianych pod firmą „MAURYCY BARUCH"

w Łagiewnikach przy Podgórzu,
polecają swoje wyroby, a mianowicie:



Piece kaflowe, Kominki i Kuchnie białe szklone lub w kolorach o wyborowej glazurze, pięknej formie, trwałem i dokładnem okuciu, zaoszczędzające znacznie paliwo. — Do pieców kaflowych na żądanie dodaje pomnażacze ciepła, **„Unicum"** systemu **Silbermanna**, które w miejscowościach wymagających wydatniejszego ogrzewania, lub wilgotnych, są niezmienne.
Dachówkę żłobkowaną (falcowaną) systemu szwajcarskiego **„Constans"** zaliczoną do najlepszych, odznaczającą się wielką wytrzymałością, łatwem kryciem, a przytem lekkością.
Cegłę podwójnie prasowaną, ręcznie prasowaną, **maszynową, studzienną** i **piecówkę.**
Cegłę pantentowaną do sklepień, systemu inż. **Ludwiga.**



Cegłę ogniotrwałą zwykłą, klinową formową i płyty ogniotrwałe piekarskie.
Na żądanie wysyła Zarząd fabryk odpowiednie cenniki i wzory ilustrowane.
Adres dla listów i telegramów:
1456 2 4 **MAURYCY BARUCH w PODGÓRZU.**
Nr telefonu 73.

Fabryka Wyrobów blacharskich i instalacyi Wodociągów

istniejąca od r. 1875, odznaczona na wystawach nagrodami

W. Kosydarskiego

w Krakowie, Rynek 24 (naprzeciw odwachu).

Poleca się nadal do pokrywania dachów, do urządzania instalacyi wodociągów, dzwonków elektrycznych, telefonów, piorunochronów.
Ma zawsze na składzie własnego wyrobu: Wanny, Closety i wszelkie przyrządy do obsługi chorych i zdrowych; Naczynia gospodarskie, Wieńce metalowe i t. d.
Dziękując za dotychczasowe uznanie, polecam się nadal, a staraniem mojem będzie wszelkie powierzone mi roboty najdokładniej i po cenach przystępnych wykonać.
1318 6 10 Z poważaniem *W. Kosydarski.*

Płaszowska parowa
Fabryka dachówek i cegieł
(Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką)
Biuro w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy l. 8
Telefon biura: Nr 45. Telefon fabryki: Nr 384.
poleca:
dachówki tłoczone, z pojedynczym lub podwójnym felcem i ciągnięte w kolorze czerwonym lub czarnym; rurki drenowe różnej wielkości; cegły maszynowe, = podwójnie prasowane, fasadowe i okładzinowe =
Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie Zarząd.
1303 2 11

Od roku 1868 w użyciu.

Bergera lecznicze MYDŁO SMOŁOWCOWE

przez wybitnych lekarzy polecane, jest używane w bardzo wielu państwach Europy ze świetnym skutkiem przeciw

wyrzutom skórnym wszelkiego rodzaju

w szczególności przeciw powtarzającym się i pasorzytniczym wyrzutom, przeciw liszajom, jakoteż przeciw siności nosa, wzdymkom z odmrożenia, potowi nóg, łupieżowi brody i głowy. **Bergera mydło smołowcowe** zawiera **40% smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie od wszelkich innych mydeł smołowcowych. — **W uporczywych cierpieniach skórnych używa się** także bardzo skutecznego

Bergera leczniczego mydła smołowcowo-siarczanego.

Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **nieczystości cery**, przeciw wyrzutom skórnym i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane **mydło do mycia i do kąpieli służy do codziennego użytku**

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe

zawierające 35% gliceryny i pięknie pachnące.
Cena kawałka każdego gatunku 70 hal. wraz z broszurką. Żądać w aptekach i w handlach tego rodzaju wyraźnie **Bergera** mydeł smołowcowych i baczyć na odbity tu znak ochronny i obok znajdujący się podpis firmowy **G. Hell et Co.** na każdej etykiecie.

Odznaczenie honorowym medalem w Wiedniu 1883 i złotym medalem powszechnej wystawy w Paryżu 1900.

Dla osób, które woni smołowca nie znoszą lub nie lubią, wyrabiamy z **bezbarwnego oczyszczonego smołowca** mydła anthrasolowe, które puszczamy w handel pod nazwą **Hella mydła** anthrasolowe **(białe mydła smołowcowe).** Głównemi gatunkami są: **mydło anthrasolowe 5 i 10%. Mydło anthrasolowo-boraksowe, mydło anthrasolowo-siarczane, mydło anthrasolowe z kwiatem siarkowym, mydło toaletowe anthrasolowo-glicerynowe.** Mydła anthrasolowe okazały się podług orzeczenia lekarzy nadzwyczaj dobremi przeciw wyrzutom skórnym i nieczystości cery. — **Cena kawałka 80 halerzy.**
Dostać można w aptekach i handlach tego rodzaju. — Główny skład:

G. HELL et C mp., Wiedeń, I., Sterngasse 8.

Dostać można w **KRAKOWIE** w aptekach: Fr. K. Mikuckiego; M. Pronia; Wiktora Redyka; Ludwika Rosenberga; Karola Jahra; J. Macudzińskiego; K. Wiszniewskiego; H. Bartmańskiego i Spółki; Z. Marcoin. — W składach aptecznych: Fr. Zopotha i Spółki; A. Pachuckiego; Arnolda Reifera; jakoteż w każdej aptece w Galicyi. 817 8 30

Nic więcej, jak tylko



GLOBIN

powinien być w użyciu u każdego, kto chce swemu obuwiu nadać **wspaniały połysk** i utrzymać je **eleganckiem i trwałem,**
jako 1119 6 9
środek do czyszczenia skóry
Jedyny fabrykant: FRITZ SCHULZ jun. Akt.-Ges., Eger i B. u. Leipzig.

Bracia Sperber

Kraków, Rynek główny l. 21, róg ulicy Brackiej,
polecają na sezon letni
wielki wybór **bluzek batystowych, zefirowych i jedwabnych, halek, spodnic,** oraz **szlafroków** wszelkiego rodzaju.
1055 14 0
Ceny konkurencyjne.



Przedsiębiorstwo przewozu i transportu mebli
Józef J. Leinkauf
KRAKÓW, ul. św. Gertrudy 4,
POLECA
nowe sprowadzane
WOZY MEBLOWE.
Spedycye wszelkiego rodzaju.
59 14 52

L. 758 1512

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **sekretarza gminnego** w Dąbrowie rozpisuje się konkurs.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać ustawą przepisane uzdolnienie i nie przekroczony 40 rok życia, oraz dołączyć świadectwo moralności.

Kandydaci posiadający kurs pożarnictwa, a także ukwalifikowani do ewentualnego równoczesnego sprawowania urzędu kontrolora miejskiego, mają pierwszeństwo.

Z posadą tą połączone są roczne pobory:

sekretarza	1000 K
dodatek pisarski	200 K
wynagrodzenie kontrolora	200 K
Razem	1400 K

Posada ta po 2 letniej prowizorycznej nienagannej służbie może być stabilizowaną, poczem gmina zabezpiecza temu urzędnikowi w Towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych we Lwowie na starość lub na wypadek niezdolności do pracy pensyę w wysokości pięciu udziałów.

Podania należy wnieść **do końca maja 1904 r.** do Zwierzchności gminnej.

Dąbrowa, dnia 11 maja 1904.

Burmistrz.

E. 151 1 1517

134

Edykt.

Licytacyjne **wydzierżawienie** dóbr Swoszowice w. k. l. 437 ks. tab. wraz z **zakładem kąpielowym** i źródłem swoszowickiem odbędzie się w sądzie tutejszym **25 maja 1904** o godzinie 10 rano w biurze Nr 2.

Czasokres dzierżawy od dnia licytacyi po dzień 1 marca 1907. **Wadyum** 15.000 K. Najniższa oferta 30.000 K. Resztę warunków licytacyjnych przejrzeć można w sądzie w biurze Nr 27.

C. k. Sąd krajowy w Krakowie

Oddział VIII. dnia 10 maja 1904.

L. 47. 1495 1 3

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo dobudowy szkoły na osadzie „Piasek“ w Szczakowej, a mianowicie 3 sal szkolnych, kancelaryi i mieszkania dla kierownika szkoły, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem wnoszenia ofert do **dnia 25 maja 1904** włącznie.

Plan i bliższe warunki, pod jakiemi budowa zostanie oddaną, przejrzeć można w kancelaryi Urzędu gminnego w Szczakowej w godzinach urzędowych, albo też pocztą przesłane będą interesentom za złożeniem kwoty 5 koron.

Każdy z ubiegających się, winien przedłożyć Radzie szkolnej miejscowej w Szczakowej przed wyżej wymienionym terminem szczegółowy kosztorys, 5% wadyum ogólnej sumy i deklaracyę, że oferującemu znane są szczegółowe i ogólne warunki budowy, i że obowiązuje się warunki te w zupełności wykonać.

Nadmienia się, że przedsiębiorstwo budowy zostanie oddane za kwotę ryczałtową fachowo uzdolnionemu oferentowi, jeżeli będzie zasługiwał na zaufanie, bez względu na oferowaną kwotę.

Rada szkolna miejscowa

Szczakowa, dnia 9 maja 1904 r.

Dzierżawa propinacyi.

Miasto Jarosław wypuszcza od 31 grudnia 1904 r. **na przeciąg lat trzech**, ewentualnie **lat sześciu** w dzierżawę, najwyższy czynsz ofiarującemu, swoje wyłączne prawo propinacyi w całym obrębie **miasta** Jarosławia, **oraz** na folwarku „Olszanówka miejska“ i w miejscowości „Gergont“ tudzież prawo poboru należytości propinacyjnej i dodatku gminnego od piwa i od gorących napojów do własnego użytku, tudzież do wyszynku sprowadzanych.

Jako cenę wywołania ustanawia się obecny czynsz dzierżawny, a to:

a) za dzierżawę prawa propinacyi i poboru należytości propinacyjnej w mieście Jarosławiu w kwocie . . . 100.000 K

b) za dzierżawę prawa poboru dodatku gminnego w mieście Jarosławiu w kwocie . . . . 100.000 K

czyli razem ogólną kwotę . . . . 200.000 K

Każdy licytant obowiązany jest złożyć wadyum w kwocie 20.000 K w gotówce lub papierach wartościowych w kasie miejskiej, a kwit przedłożyć komisyi licytacyjnej.

Licytacya odbędzie się **dnia 15 czerwca 1904** o godz. 11 rano w ratuszu w biurze Burmistrza. Szczegółowe warunki licytacyi **można** przejrzeć **pod** dniem w biurze Sekretarza Magistratu.

O tem zawiadamia się interesentów.

Magistrat król. miasta

Jarosław, dnia 7 maja 1904.

Burmistrz:

Dr Adolf Dietzius.

1510 1 3

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca Drukarni L. K. Górski.